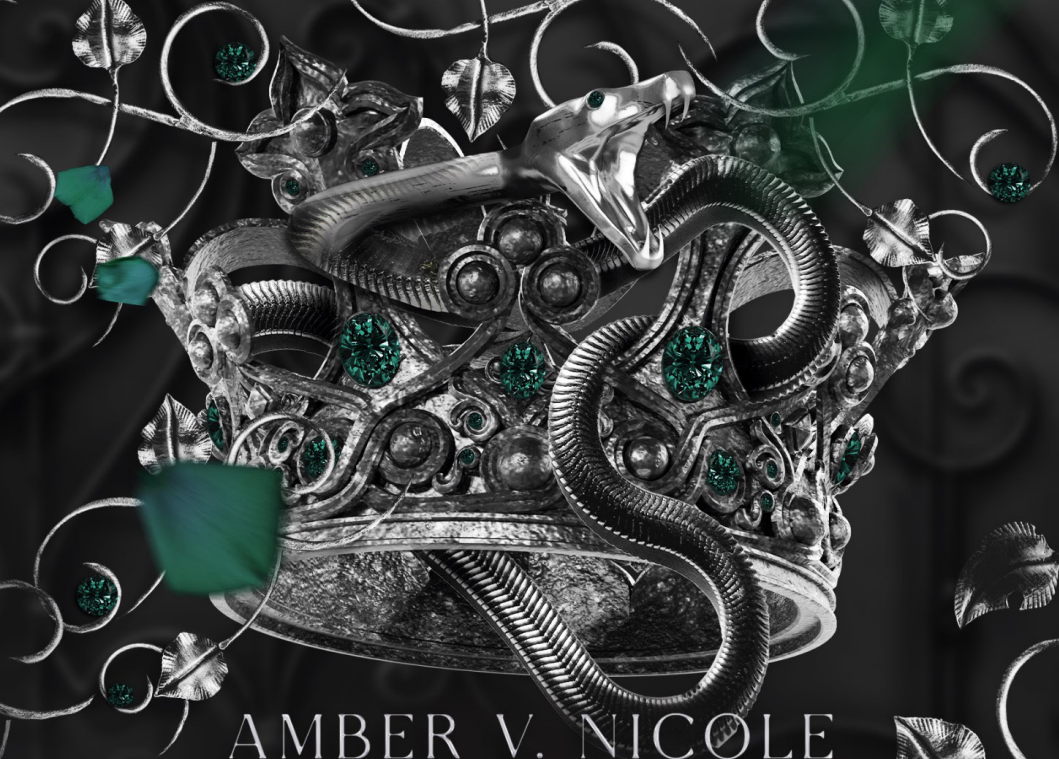




AMBER V. NICOLE

ŚWIAT PRZEKŁĘTEJ KRÓLOWEJ

BOGOWIE I POTWORY
KSIĘGA TRZECIA



AMBER V. NICOLE

ŚWIŁ
PRZEKŁĘTEJ
KRÓLOWEJ

BOGOWIE I POTWORY
KSIĘGA TRZECIA

TŁUMACZENIE
ALEKSANDRA ŁATACZ

Tytuł oryginału: *The Dawn of the Cursed Queen*

Copyright © for the text by Amber V. Nicole 2024

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redaktorka prowadząca: Sandra Pętecka

Redakcja: Alicja Chybińska

Korekta: Karina Przybylik, Natalia Szoppa, Martyna Janc

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Opulent Design & Swag

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-048-8 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📖 Wydawnictwo Nowe Strony
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)
🎵 [nowe_strony](https://www.youtube.com/channel/UC...)

*W książce poruszane są mroczne wątki, w tym napaść
na tle seksualnym.*

W poprzednich...

Nie no, żartuję. Kiedyś Logan pokazał mi taki serial. Puszczał w nim śmieszne streszczenia poprzednich odcinków i coś... nieważne.

Znasz to uczucie, gdy odpoczywasz po męczącym dniu? Gdy rozkładasz się na kanapie, myśląc, że życie nie może stać się lepsze? Nie? Tak, coś, ja też nie. Myślałem, że doświadczyłem najgorszych rzeczy w dniu, gdy upadło Rashearim. Rozpadł się znany mi świat, a moja rodzina została rozbita. Myślałem, że gorzej być nie może, co nie? Xavier by mnie spoliczkował, gdybym powiedział to na głos, ale... człowieku, naprawdę tak myślałem.

Samkiel, nasz król i lojalny... Wiesz co? Nie mogę nawet powiedzieć „lojalny”, bo skurczybyk zostawił nas dla... Wyprzedzam fakty. W każdym razie. Wydaje ci się, że znasz faceta, co nie? Bawiliśmy się razem, walczyliśmy ramię w ramię, a nawet pieprzyliśmy się w tym samym pokoju. Nie rób takiej miny. To konieczne, by po bitwie upuścić trochę pary, a my walczyliśmy w kilku jebanych wojnach. Gdy staniesz się tak zdesperowany, by sobie ulżyć, że nie obchodzi cię już, że twój przyjaciel siedzi na drugim końcu namiotu, wtedy pogadamy.

W każdym razie, spędziliśmy z Samkielem setki lat, zanim Rashearim upadło. Po tym się zmienił, ale okazałbym się kłamcą, gdybym powiedział, że nie zaczęło się to wcześniej. Wszystko ma swój początek w zmianie Unira. Szczerze, powinienem być bardziej skupić się na przyjaciółach. Na wszystkich.

Samkiel porzucił nas po zniszczeniu Rashearim. Zostawił nam rozkazy, byśmy zajęli się resztą światów, a następnie zniknął na wieki. Potem chuj nagle wraca z supergorącą – i to dosłownie, ona może wypalić ci twarz – dziewczyną.

Wszystko uległo zmianie wraz z pojawieniem się Dianny, i to serio wszystko. Ona nie tylko wycięła drogę destrukcji przez świat, by pomścić martwą siostrę, ale płonęła tak cholernie jasno, że ukazała sekrety pogrzebane w naszej rodzinie i w nas samych.

Xavier, Imogen i ja stacjonowaliśmy na pozostałościach Ra-shearim, zupełnie nieświadomi, że Samkiel nie tylko powrócił, ale też pracuje z naszym arcywrogiem Ig'Morruthen – wróc do gorącej dziewczyny powyżej. Okazało się, że szukali artefaktu. Ale wszystko się spieprzyło i Dianna straciła jedyną osobę, którą kochała. Potem, z powodu rozpacz i smutku, próbowała nas wszystkich zabić. To nie żart. Ja całkiem dosłownie trzymałem własne flaki w rękach.

Samkiel – odwieczny bohater – zdołał przebić się przez tę jej szaloną skorupę. Nawet przerobił własny dom i ukrył ją tam, chroniąc przed radą. Te podejrzanе skurwiele pragnęły jej głowy. Jasne, może i sypiałem z jedną z nich, by odwrócić uwagę od tego, co czułem do najlepszego przyjaciela, ale każdy ma problemy, co nie? W każdym razie, pozwól, że wrócę do tematu.

Dianna, mimo tego jak jest zaciekle i kochana – nie mówcie jej, że to powiedziałem – zdecydowanie nie pozostawała najgorszą osobą na świecie. Najwyraźniej jej stwórca, Kapizda – wybaczone, długopis mi się obsunął – Kaden, miał większe plany, niż ktokolwiek z nas mógł podejrzewać i żadne z nas nie wiedziało, iż to nie on stał na ich czele.

Myślałem, że znam ból. Dzień, w którym Xavier przyznał, że się z kimś umawia, sprawił, że chciałem wydłubać sobie oczy, ale kiedy odkryłem, jak potwornie zostaliśmy zdradzeni, to mnie zdruzgotało. Stanięcie w obliczu rzeczywistości, że Vincent – uważałem go za cholerną rodzinę – pracował z Kadenem, spowodowało, że mój świat znów się zawałił. Ten gość kłamał, manipulował i zmienił moją rodzinę w idealnych, obojętnych, nieczułych żołnierzy.

Po raz kolejny pomyślałem, że to najgorsze, co mogło się stać, dopóki Kaden nie pomachał mi przed nosem Xavierem, by mnie zwabić. Zaoferowałem, że pójdę z własnej woli, że zrezygnuję nie tylko z fizycznej wolności, ale też wolności umysłu. Dołączę do nich, abyśmy mogli zostać razem, ale Kaden miał inne plany.

Wszyscy okazaliśmy się na tyle głupi, by uwierzyć, że znamy wszystkie tajemnice skrywane przez bogów. Ale żadne z nas nie przygotowało się na to, by stawić czoła wszechpotężnym dzieciom, ukrytym przez Unira. Zamknięci przez wieki, zostali wreszcie uwolnieni, żądni krwi i zemsty.

Ta, dobrze słyszeliście. Papa Unir nie rozgrzewał się i pocił tylko po to, by zrobić jednego dzieciaka. O nie, nie. Miał ich troje. Troje dzieci, zdeterminowanych, żebyśmy wraz z Samkiem zapłacili za jego grzechy.

Aczkolwiek, technicznie rzecz biorąc, wciąż nie wiadomo, jak dokładnie zostali stworzeni. Nie pamiętam, by Unir wymykał się z pałacu z różnymi partnerami, tak jak robił to Samkiel. Słyszałem o jego amacie Zaysn. Uważałem ją za totalną twardzielkę. Potrafiła doprowadzić Unira do płaczu samym spojrzeniem. Wątpię, żeby pozwoliła na rozwój jakichś romansów, ale znów zbaczam z tematu. Dlaczego ludzie powierzają mi takie rzeczy?

Wiem, wiem, wszyscy się o mnie martwicie. Łapię. I, cóż, chyba musicie poczekać i zobaczyć, co się ze mną stanie. Ale mogę powiedzieć, że wszystko jest teraz inaczej. Zupełnie inaczej.

Założyłem, że wyjdziemy z każdej opresji. Byłem arogancki, tak. Walczyliśmy za to, co dobre i sprawiedliwe w świecie. Mimo to wszyscy strasznie zjebaliśmy. Nie tylko przegraliśmy, ale też znów straciliśmy nasz dom. Wciąż mam koszmary, w których obserwuję, jak pozostałości Rashearim płoną, patrzę na pobitego i przykutego do podłogi Samkiela. Teraz jego moc rozlewa się na niebie jako jedyna pozostałość po nim. Nismera włada światami, a my wszyscy zostaliśmy uwięzieni pod jej rządami. Myślałem, że doświadczyliśmy już tego, co najgorsze, ale się myliłem. Tak cholernie się myliłem.

Wiem, że Dianna wciąż gdzieś tam jest. Wiem, że pragnie zaślubiny za śmierć Samkiela i część mnie miała nadzieję, że spali całe to gówno do zgliszczy. Jeśli muszę zginać ognistą śmiercią z jej rąk... Mam tylko nadzieję, że odejdę z moim Xavim.

Cameron

1

CAMILLA

Biłam Vincenta po rękach i barkach, walcząc, gdy ciągnął mnie przez ten cholerny portal. Przejście zamknęło się za nami, a ten dźwięk przeszył powietrze. Mężczyzna mnie puścił i popchnął, a ja się potknęłam, lecz szybko złapałam równowagę. Odgarnełam włosy z twarzy, a zanim się rozejrzałam, posłałam mu wściekłe spojrzenie. Nie przybyliśmy do kolejnego ziemnego lochu czy jaskini, ale do miasta światła. Zmrużyłam oczy. Mój wzrok próbował się przyzwyczaić do światła słonecznego, przebijającego się przez chmury.

Ludzie żyli dalej, rozmawiając i śmiejąc się, zupełnie niewzruszeni nagłym pojawieniem się żołnierzy. Przed nami rozciągała się metropolia pełna wysokich budynków zbudowanych z różnych jasnych kamieni. Zadaszenia, balkony, balustrady i dachy

obsadzono mnóstwem kwiatów, co dodawało radosnych plam koloru. Czyste, jasne brukowane ulice wiły się pomiędzy wieżowcami, prowadząc do wielkiego placu. Małe latające stworzenia o dwóch parach skrzydeł szybowały na różowawym niebie, nawołując się nawzajem. Całe miasto wyglądało na spokojne i szczęśliwe, żyjące w harmonii. Jak na razie mogłam uwierzyć, że to raj. Ale wtedy u mojego boku pojawił się uzbrojony generał i przypomniałam sobie, że to nie raj. W najmniejszym stopniu.

– Zabierz ją do pałacu. Nismera potrzebuje nas wszystkich do konwergencji.

Odwrociłam głowę w stronę Vincenta i wysokiego, skrzydlatego, opierzonego generała obok. Nieznajomy warknął na mnie, zanim wzbił się w powietrze, a reszta z nas ruszyła naprzód, w ślad za zdrajcą.

Spacer, a raczej ciągnięcie, wydawało się trwać wieczność. Próbowalam zapamiętać każdą alejkę, każdy dołek w drodze i budynek, ponieważ zamierzałam znaleźć sposób, by się stąd wydostać. Znalazłabym kryjówkę i opuściłabym to cholerne miasto tak szybko, jak to tylko możliwe. Poczułam ucisk w gardle, zastanawiając się, dokąd bym poszła. Nie wiedziałam nic o tym królestwie ani tym świecie i nie miałam tu żadnych przyjaciół ani sojuszników.

Poślizgnęłam się, gdy lśniący bruk zmienił się w gładką, elegancką powierzchnię. Wzdrygnęłam się, gdy przed nami pojawiła się wielka, zapierająca dech w piersi twierdza. Pałac lśnił bielą w słońcu, perła wśród jasnych klejnotów. Musiałam mocno odchylić głowę, by zobaczyć szczyt. Włócznie, częściowo przysłonięte chmurami, przeszywały niebo. Każda kręta linia, kształt i okno szeptały o bogactwie, ale szept ten zmieniał się w krzyk przerażenia, kiedy już się wiedziało, co kryje się za tymi zdobnymi wrotami.

Vincent zacieśnił uścisk, wyrrywając mnie z zamyślenia. Obróciłam głowę w jego stronę i dostrzegłam, że choć raz nie patrzył

na mnie ze złością. Tak jak ja przyglądał się pałacowi. Wahał się, zauważyłam to po tym, jak zaciskał zęby. Mimo że był zakryty zbroją, zobaczyłam, że jego mięśnie drgają. Zerknął na mnie i uświadomił sobie, że odkrył więcej, niż zamierzał. Jego oczy znów stały się puste, a on pokręcił głową, zanim pchnął mnie naprzód.

– Ruszaj się. – Głos mężczyzny brzmiał szorstko, gniewnie, jakbym to ja nas zatrzymała. Generałowie, górujący nad nami, może i kupowali jego grę, ale ja widziałam pęknięcie w zbroi, za którą się tak dobrze ukrywał.

Vincent się bał.

2

VINCENT

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

Zsunąłem się z ogromnego łóżka, wypłatawszy z rozgrzebanej pościeli, po czym podniosłem spodnie i włożyłem je w chwili, gdy ktoś zakręcił wodę w łazience.

Para stygła i unosiła się wstęgami, próbując uciec bestii, którą dopiero co obmyła. Błądziłem wzrokiem, szukając czegoś, co mnie rozproszy, aż zatrzymałem się na muszli leżącej na rzeźbionej szafce.

Przechyliłem głowę.

– Zachowałeś ją?

– Tak, jest twoja, a raczej to wszystko, co zostało po podarowanej ci zbroi. Mówiłam, że za tobą tęskniłam, pupilku – wymruczała

za mną Nismera, a kwiatowy zapach wybuchowych jagód pokrywał jej skórę.

To kolejna próba ukrycia zabójczej istoty kryjącej się pod tą powłoką. Może i nie miała rogów, łusek czy kłów, ale bestia stworzona ze światła wciąż pozostawała bestią.

Obserwowałem kątem oka, jak przeczesuje końcówki srebrzystych włosów palcami, oddzielając poskręcane kosmyki.

Pupilku. Zawsze zwracała się do mnie w ten sposób. Zastanawiałem się, czy naprawdę tak o mnie myślała, ale znałem odpowiedź. „Tęskniłam za tobą” to bardzo luźne stwierdzenie. Nismera nigdy nie kochała ani nie troszczyła się jak inni. Wykorzystywała to, co miała, a kiedy nie mogła już dłużej na kimś zerować, to się go pozbywała.

Odwrociłem się, gdy przeszła przez pokój. Śledziłem wzrokiem jej nagą, szczupłą, umięśnioną sylwetkę. Wzięła szaty z dużego, stojącego na szponiastych nogach fotela. Obserwowałem ją bez cienia pożądania czy tęsknoty, nie pragnąc jej tak jak eony temu. To, co robiłem z nią w tym pokoju, wywodziło się z instynktu przetrwania, poczucia obowiązku i być może wiary, że na to zasługiwałem. Może zasługiwałem na nią po zdradzie rodziny. Przełknąłem mdłości, odmawiając sobie pograżenia się w obrzydzeniu, które czułem względem siebie.

– Co teraz się ze mną stanie?

Obróciła się, zapinając koszulę.

– Obejmiesz stanowisko, tak jakbyś nigdy nie odszedł. Najwyższy strażnik legionu Hectur zostanie zdegradowany. I tak tylko trzymał miejsce do czasu, aż pozbedziemy się Samkiela i Ręki.

Ręka. Sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że zabrzmiało to jak klątwa. Poczucie winy zżerało mnie od środka, powodując skręt wnętrzości. Przełknąłem dręczące mnie wątpliwości.

– To spowoduje oburzenie, jestem tego pewny.

Nismera się uśmiechnęła, podskoczyła i zakręciła biodrami, wciągając eleganckie, ciemne spodnie, po czym je zapięła

i usiadła na łóżku. Wsunęła na stopy buty o stalowych obcasach i spojrzała mi w oczy.

– Nic takiego się nie wydarzy. Każdy, kto wyrazi sprzeciw, zostanie powieszony niczym nowa flaga na kamiennych murach otaczających to miasto. Będą powiewać wysoko, jako ostrzeżenie dla każdego, kto ośmieli mi się przeciwstawić.

Skinąłem głową, wiedząc, że mówi poważnie. Zapach gnijących ciał unosił się w powietrzu. Wyczułem go w chwili, gdy tylko zamknął się portal.

W mgnieniu oka wstała i znalazła się obok mnie. Przesunęła palcem po mojej brodzie, by z powrotem skierować mój wzrok na siebie. Zarzuciła na ramiona tę sławną pelerynę z trzema czaszkami. Ich puste oczy piły ze mnie nawet tutaj.

– Nie martw się, pupilku. Byłeś drugim Samkiela przez tak długi czas. Być może zapomniałeś, że twoje miejsce jest u mojego boku i zawsze pozostanie.

Pokręciłem głową.

– Nigdy nie zapomniałem.

– Dobrze. – Zaciśnęła palce na mojej brodzie i mimo że to tylko mały, prosty ruch, mogłem wyczuć moc kryjącą się w tym dotyku.

Wiedziałem, bez cienia wątpienia, że miała wystarczającą siłę, by jednym machnięciem oderwać moją głowę od szyi i rzuć ją na drugą stronę pokoju, jakby to było nic, jakbym ja był niczym. Wiedziałem, że nic dla niej nie znaczyłem.

– Rozkażę także, by przygotowano twój pokój. Zamieszkasz we wschodnim skrzydle, na najwyższym piętrze.

Przełknąłem ślinę, próbując ukryć zadowolenie. Wschodnie skrzydło znajdowało się daleko od jej wielkich pokoi na zachodzie. Ogarnęło mnie podekscytowanie, że przynajmniej otrzymam własną przestrzeń.

– Masz towarzyszyć czarownicy w trakcie przechodzenia do stanowiska pracy i z powrotem.

Moje podeksycytowanie zgasło.

– Słucham, mój królu? – zapytałam, próbując zamaskować zgorzknienie.

Nismera zapięła wielką, okrągłą klamrę utrzymującą pelerynę na jej ramieniu, ozdobioną beznogimi bestiami.

– Co w mojej wypowiedzi stało się trudne do zrozumienia?

– Czarownica.

– Camilla to świetne źródło mocy, moje jedyne, odkąd Santiago okazał się bezużyteczny. Potrzebuję jej, by naprawiła starożytny artefakt, ale jej nie ufam. Tobie, tak. Dlatego masz jej towarzyszyć podczas drogi do i stamtąd, chyba że będę cię potrzebowała, wtedy poproszę o to innych strażników. Twój pokój znajduje się naprzeciwko jej sypialni. Muszę dopilnować, by przestrzegała moich zasad. Gdy bestie dostaną zbyt dużo wolności, zaczynają uważać, że mogą się szwendać, gdzie chcą. – Jej uśmiech wydał się równie zimny i pusty, jak jakakolwiek otchłań.

– Tak, moja pani. – Wymusiłem uśmiech, pasujący do wyrazu jej twarzy, mimo że nienawidziłem przedstawionego planu.

Opuściła dłoń i uniosła kąciki ust.

– Teraz idź poplotkować z innymi generałami. Potrzebuję, byś zaprzyjaźnił się ze swoim legionem. Ja muszę zająć się innymi sprawami.

Tylko przytaknąłem, a ona wyszła z pokoju.

Odgłos moich kroków odbijał się echem od kremowo-złotej, kamiennej podłogi, a małeńkie drobiny tańczyły pod moimi stopami. To znak królewskości, coś, czym całe to miasto śmierdziało. Nismera została teraz królem wszystkich dwunastu światów i chciała dopilnować, by wszyscy o tym wiedzieli. Gdy wyszedłem z jej komnaty i skierowałem się w stronę westybulu, zebrani kłaniali mi się i spuszczały wzrok. Wykonane dla mnie stroje

miały zbyt wiele frędzli i łańcuchów, lecz to mnie zupełnie nie obchodziło. Nismera kochała publiczne okazywanie władzy, i to od zawsze. To jedyne, co się dla niej liczyło. Każdy mebel i szklana kolumna została ręcznie wykonana oraz ustawiona według jej upodobań. Wszystko było krzykliwe i dzikie tak jak ona.

Śmiech i wrzaski rozległy się w długim, szerokim korytarzu, przypominając mi o rodzinie, którą zdradziłem i skazałem na zgubę. Ruszyłem w stronę dźwięków i poczułem ucisk w piersi.

Pchnąłem duże, grube, rzeźbione drzwi i muzyka oraz odgłosy radości uciły. Wszystkie oczy skierowały się w moją stronę. Sala okazała się niemal tak wielka, jak pomieszczenie wejściowe, a pod ścianą stały w niej długie, drewniane stoły. Prawie w każdym kącie kryły się krzesła, a klatkę schodową okalały wysadzone klejnotami arras.

Przy długim blacie trwała uczta. Pokieraszowani i brudni generałowie siedzieli w różnych pozycjach. Niektórzy patrzyli na mnie, przeżuując, inni popijali coś z kubków, lecz zapomnieli przełykać. Jedni wpatrywali się we mnie dwójgim oczu, inni czworgim lub więcej. Niektórzy mieli macki w miejscach, gdzie powinny znajdować się ręce i nogi, a inni posiadali wielkie i grube skrzydła, wystające z pleców. Nie widziałem nikogo z gadjiej gromady Gromlocka, ale założyłem, że pragnęliby odpowiedzi, dlaczego ich generał poszedł z Nismerą oraz Isiahem i nie powrócił.

Przysadzisty troll, okryty peleryną z futer i skór, odchrząknął. Wstał i wznosił kielich wielkości mojej głowy.

– Powitajcie naszego najwyższego strażnika legionu, Vincenta.

Wygiąłem usta, gdy wybuchła głośnie wrzawa. Od wiwatów aż zadzwoniło mi w uszach. Krzyczący dotąd troll przeszedł z tyłu pokoju w moją stronę, po czym zacisnął dłoń na moim ramieniu i wcisnął mi gigantyczny kielich w dłoń.

– Chodź, usiądź z nami.

– Kim jesteś? – zapytałem, stracając jego rękę.

– Mam na imię Tedar, jestem dowódcą ósmego legionu.

Może zebrali się tu nie tylko generałowie.

Poprowadził mnie w stronę dużej części wypoczynkowej w zacienionym kącie pokoju. Poszedłem, ponieważ nie miałem gdzie się podziać. Opadł na idealnie pasujące dla niego krzesło, ale gdy ja usiadłem na takim samym, mebel niemal mnie pochłonał. Ciecz w kielichu chlupnęła na bok, zalewając mi dłoń. Pochyliłem się do przodu i postawiłem naczynie na środku stołu, zanim wytarłem rękę o swoje spodnie i się odchyliłem. Śmiech i rozmowy wypełniły pokój raz jeszcze, gdy Tedar się nachylił.

– Jesteś teraz legendą, wiesz o tym? Każdy szept w światach mówi o tym, co zrobiłeś, a teraz zostałeś najwyższym strażnikiem. – Zagwizdał. – Przewyższasz każdego dowódcę i generała. Nienawidzą tego.

– Ty nie.

– Bogowie, nie. Obecnie mamy tylko sześcioro wysokich strażników, w tym jej braci, więc spada na mnie mniej odpowiedzialności. Ty i twój legion od teraz będziecie ruszać do bitwy jako pierwsi.

Uniosłem brwi.

– Bitwy? Nie sędzę. Myślę, że mamy po prostu słuchać rozkazów.

– Mów, co chcesz, ale niebo krwawi srebrem. Pogromca Świata nie żyje, a Ręka Rashearim chodzi ślepa, słuchając każdego nakazu niczym zbity kundel. Są i zawsze pozostaną tymi skaczącymi, jak im zagra najpotężniejszy gracz istniejący na polu. Zgadnij, kto to właśnie zrobił.

Przełknąłem, trwoga paliła mnie w gardło. Zachowywał się tak grubiańsko, tak radośnie z powodu tego, co zrobiłem. Poczułem się przez to brudniejszy, niż błoto na bucie. Przypomniałem sobie, że nie pozostawiono mi wyboru. Nie wiedział, że moja wola to wola Nismery. Pokręciłem głową, a Tedar gadał dalej:

– ...muszę przyznać, że to wielka ulga. Nikt nigdy nie sądził, że on zginie. Musisz się nieziemsko czuć. To ty tego dokonałeś. Pomogłeś.

Poczułem ucisk w żołądku. Od tamtej pory unikałem patrzenia w stronę nieba, zwłaszcza nocą, kiedy jego moc zdawała sięze mnie kpić, błagając o odpowiedzi. Znów poczułem nieznosny ciężar w piersi, a powietrze stało się nagle zdecydowanie zbyt gęste.

– Teraz służę mojemu królowi, tak jak sobie tego życzy. Obecnie nic w świecie nie ma mocy mogącej rywalizować z Nismerą – powtórzyłem.

Tedar się pochylił i uśmiechnął, a ja skupiłem uwagę na jego dużym ukruszonym kle.

– Z tego, co słyszałem, to nieprawda.

Uniosłem brew i przeskanowałem pokój, zauważając kilku generałów patrzących wściekle w naszą stronę i rozmawiających cicho między sobą.

– A co takiego słyszałeś?

Tedar nachylił się mocniej, jakby miał szeptać.

– Słuchaj, wszyscy gadają, a po tym, jak posprzątali po masakerze na Wschodzie, każdy teraz wie.

Wykrzywiłem się, zdezorientowany. Nic o tym nie słyszałem.

– Wchód? Co stało się na Wschodzie?

– Pogromca Świata miał kochankę, i to nie tylko zwykłą pannę jak kiedyś. Mówią, że ona jest bestią stworzoną z płomieni i nienawiści i że podążyła za wami. Jego bestia. Samica Ig'Morruthen.

Dianna. Miał na myśli Dianne.

Skinąłem i usiadłem nieco prościej, gdy mamrotał dalej, a dźwięki wypełniające pokój rozmyły się w tle.

Ta moc emanująca z drzwi, ta sama co jego ojca. Nie musiałem się odwracać, by wiedzieć, że Samkiel opierał się o framugę drzwi prowadzących do westybulu. Potarłem nadgarstek, kręcąc głową.

– Odpuść.

– Czy w ten sposób zwracasz się do swojego przyszłego króla?

Usłyszałem zmartwienie w jego głosie.

– Przyszłego. Wciąż musisz przerosnąć ojca.

Wybrzmiał stukot ciężkich butów, gdy wszedł, w całości okryty zbroją bitewną, a cholerna królewska peleryna powiewała za nim. To ta sama, którą jego ojciec nosił za każdym pieprzonym razem podczas spotkania rady.

– Dlaczego pozwalasz jej...

– Nie pozwalam jej na nic – przerwałem, odwracając się do niego twarzą.

Nieco rozszerzył oczy, przyglądając mi się ostrożnie, gdy przemówił:

– Możesz dołączyć do mnie i Logana. Mój ojciec życzy sobie, bym miał własną straż królewską, mimo że nie takie imię przyjmiecie.

Prychnąłem złośliwie.

– Odmawiam, przyszedł królu.

– Dlaczego nie pozwolisz mi sobie pomóc?

Zerknąłem w stronę drzwi, jakbym mógł zobaczyć ją, obserwującą mnie, czekającą.

– Vincent.

Jego głos wyrwał mnie z transu.

– Dlaczego zawsze pragniesz pomóc tak wielu? – zapytałem. – Co z tego masz? Przeznaczone jest ci rządzić tym światem i każdym pomiędzy. Nie musisz udawać dobroćliwości, oni i tak zamierzają zlizywać brud z twoich butów.

Samkiel wzruszył ramionami, jego włosy wiły się wokół naramienników zbroi.

– Po prostu chcę lepszego królestwa, lepszego świata. Ten wydaje się dość gówniany i mam dość egoistycznych bogów.

– Z całym szacunkiem, odnoszę wrażenie, że twoja wersja to jego lustrzane odbicie.

Wygiął usta w uśmiechu.

– Mój jest do wytrzymania.

Uwierzyłem mu. Uwierzyłem, że chciał czegoś więcej, czegoś lepszego, nawet jeśli widziany przez niego świat to zaledwie fantastyczny sen wysnuty przez wyrocznie.

– Nawet jeśli brałbym w tym udział i wygrał, nigdy nie pozwoliłaby mi odejść. Jej szpony tkwią zbyt głęboko we mnie, mój książę.

Jego oczy się zmieniły, srebrny blask przypominał ten charakterystyczny dla Unira i Nismery.

– Pozwól, że ja się nią pomartwię. Po prostu przyjdź i spotkaj innych. Nie ma w tym nic złego.

Złego. Nie rozumiał. Nikt nie rozumiał, ale skinąłem głową wbrew zdrowemu rozsądkowi. Nie powiedział nic więcej, zanim wyszedł, a ja wpatrywałem się w pustą przestrzeń drzwi. Powiedział „spróbuj”, i to właśnie zrobiłem.

Wspomnienie wyblakło, gdy ryki i krzyki wróciły, kielichy dzwoniły, obijane o siebie albo o stoły. Generałowie pochodzący ze wszelkich części kosmosu – nikczemni i podli – radowali się i celebrowali jego śmierć. Wszyscy wiedzieli, że następnym krokiem bogini stanie się wyzwolenie światów. Przyjęła i przekabaciła tych najbardziej podłych i zabójczych na swoją stronę i teraz nic jej nie powstrzyma. Nic nigdy nie mogło, więc czy kiedykolwiek miałem wybór?

Samkiel był światłem. Obiecał pokój i zmianę, a ja pomogłem to zgasić. Część mnie żywiła nadzieję, że przyjdzie mi płonąć za to w Iassulyn przez wieczność. Inna część wiedziała, że Dianna mnie dopadnie, a właściwie nas wszystkich, jak zrobiła to, gdy chodziło o jej siostrę. Skłamałbym, jeśli bym powiedział, że nie powitałbym jej z radością.